

LL! on tour: Dnipro - Karabach

Niedziela, 26 października 2014 r. godz. 14:10, źródło: Legionisci.com

Korzystając z faktu, że po meczu Legii z Metalistem powrót do Warszawy mieliśmy zaplanowany dopiero na piątek, w czwartkowy wieczór wybraliśmy się na mecz Ligi Europy na stadion Olimpijski, gdzie Dniepr Dniepropietrowsk mierzył się z Quarabachem Agdam.

Godzina rozpoczęcia spotkania (22:05 czasu miejscowego), ani temperatura (około zera) nie zachęcały do wybrania się na mecz piłki nożnej. Nic to. Na miejsce dotarliśmy metrem w niecałe 20 minut. Zaraz przy wyjściu ze stacji zlokalizowane były kasy stadionowe. Co ciekawe, mieściły się one dobrych 200 metrów od samego stadionu. Ceny biletów bardzo przyzwoite... najtańsze bilety kosztowały 10 hrywien, czyli około 2,50 zł. Nam jednak jak się okazało przyznano akredytacje, więc zajęliśmy miejsca w górnej części stadionu, z jednej strony (po przekątnej) mając młyn Dnipro, a drugiej, Azerów.

Liczba widzów na trybunach była fatalna. Według naszych wyliczeń było to ok. 2 tysięcy osób (na 70 tysięcznym obiekcie), ale organizatorzy poinformowali, że na trybunach zasiadło dokładnie 3100 widzów. I tak słabo. Dnipro miało do Kijowa niewiele ponad 400 kilometrów i stawiało się w około 300 osób. W swoim sektorze wywiesili kilka flag i prowadzili doping w asyście bębna. Dość często robili jednak parominutowe przerwy.

Dziwić mogła całkiem przyzwoita liczba fanów Karabachu, a przynajmniej Azerów. Tych w młynie było 250, a do tego ponad połowę na trybunach pikników stanowili właśnie przyjezdni. Czy faktycznie przyjechali z Azerbejdżanu na mecz, czy może po prostu mieszkają w Kijowie i okolicach, tego nie wiemy. W sektorze gości wywieszone zostały ze trzy płótna, goście mieli także kilka flag na kij. Ich doping ograniczał się głównie do okrzyków "Karabach, Karabach". Gdy zaś bęben zaczął wybijać ciekawszy rytm (coś na melodię "Hej Legia go!"), nie doczekaliśmy się śpiewów. Przyjezdni wsłuchując się w wybijany rytm, jedynie wspólnie "tańcowali".

Dnipro miało na wyposażeniu kilka flag na kij. W dopingu raczej ograniczali się do okrzyków, niż pieśni. "Dni-pro, Dni-pro, Dni-pro" - to chyba najczęściej niosło się z ich sektora. Nie zabrakło także wspólnego skakania całego stadionu (włączyli się do tego pikniki) przy śpiewaniu "Kto nie skacze ten Moskal" - to samo dzień wcześniej śpiewał Metalist na meczu z Legią. Dnipro dwukrotnie bluzgało na Putina, a później ten sam okrzyk ("Putin ch...jło") wykonali przyjezdni.

Tego dnia ze strzelonej bramki cieszyli się tylko fani z Azerbejdżanu. W przerwie fani Dnipra i Karabachu mieszały się i nie dochodziło do żadnych zaczepek. Pod koniec przerwy wydawało się, że w końcu na trybunach zacznie się dziać coś więcej. Kilku gości na przeciwległej prostej przeskoczyło ogrodzenie oddzielające dwie trybuny i ruszyło w stronę sektora gości. Ochrona była trochę zmieszana, ale nie ruszyła na tę grupę. Chwilę później wspomnianych kilku gości sforsowało (może to za duże słowo, bo nie był zbyt wysoki) ogrodzenie na sektor gości, ale zamiast ruszyć po flagi Dnipro, wywiesili do góry kołami płótno "Gazprom". Prawdopodobnie o wiele łatwiej było je wnieść na stadion na trybuny pikników, niż "kiboli". W takiej konfiguracji flaga wisiała niespełna pięć minut, po czym zainteresowała się nim ochrona i Ukraińcy byli zmuszeni do ściągnięcia jej z płotu.

Doping po przerwie nadal nie stał na najwyższym poziomie. Goście głównie bębniłi, gospodarze zaś budzili się sporadycznie i mieli tylko przebłyski dobrej formy. Inna sprawa, że na tak olbrzymim obiekcie, trudno byłoby stworzyć tak skromnej grupie gorącą

atmosferę. Na pewno nie zachęcał do tego mróz. Z boiska wiało nudą i sędzia zdecydowanie powinien na to zareagować, nie przedłużając tej kopaniny. Nic z tego, po czterech minutach doliczonego czasu gry, już po północy, opuszczaliśmy stadion. Wcześniej jeszcze piłkarze Karabachu podziękowali swoim kibicom za doping, rzucili im koszulki meczowe. Co ciekawe, piłkarze Dnipro od razu udali się do szatni, poniekąd zlewając swoich kibiców, nawet jeśli przyjechało ich stosunkowo niewielu.

Po meczu na okolicznych ulicach zdecydowanie więcej było przyjezdnych, którzy przystrojeni we flagi narodowe, świętowali wygraną swojej drużyny. Na stacji metra sąsiadującej ze stadionem nie brakowało śpiewów w wykonaniu Karabachu, a już w metrze tańczyli oni azerską odmianę "Labada". Na kolejnych stacjach próbowali się bratać z Dnipro, inicjując okrzyki "Dnipro-Karabach, Dnipro-Karabach". Kto wie, może byliśmy świadkami nawiązania nowej kibicowskiej zgody we wschodniej Europie? ;)

Poprzednie kibicowskie relacje ze stadionów Polski i świata w dziale Na stadionach.